Rok VIII^my. Nr. 42.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach*, dnia 13. Października 1844.

Religia.

Ewangielia u Iana świętego w Rozdz. IV. w. 46—54.

„Onego czasu był nieiaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Iezus przyszedł z iudzkiéy ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna iego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Iezus: Ieźli znaków i cudów nie uyrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp pierwéy, niż umrze syn móy. Rzekł mu Iezus: Idź, syn twóy żywy iest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Iezus, i poszedł. A gdy iuż zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznaymili, mówiąc, iż syn iego żyie. Pytał się tedy od nich godziny, któréy mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczora o siódméy godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy oyciec, iż to ona godzina była, któréy mu rzekł Iezus: Syn twóy żyie! I uwierzył sam i wszystek dom iego.“

Wytłómaczenie.

Właśnie znaydował się Pan Iezus w Kanie galileyskiéy, do któréy był przybył z krainy Samarytanów po owéy rozmowie z niewiastą przy studni Iakubowéy, gdy znakomity urzędnik króla Heroda Antipy przyszedł do niego z prośbą, aby mu umieraiącego syna zachował przy życiu. Zbawiciel odpowiedział mu: Ieźli znaków i cudów nie uyrzycie, nie wierzycie. Odpowiedź ta zadziwiła może nie iednego, ile, że ów królewski urzędnik okazał wiarę w Chrystusa, kiedy się udał do niego po ratunek dla dziecka swego; więc się zdaie, że nie zasłużył na ten zarzut: „ieźli znaków i cudów nie uyrzycie, nie wierzycie,“ a przecie rzecz się tak ma. Była w nim wiara, to prawda, lecz bardzo ieszcze niedoskonała. Rozumiał bowiem, że Pan Iezus musi koniecznie przybyć do domu iego i to przed skonaniem syna, bo inaczéy to iuż go nie zdoła mu przywrócić. „Panie! zstąp pierwéy niż umrze syn móy.“ Gdyby był uznał Chrystusa za Syna boskiego, byłby wiedział, że iako Bóg może uleczyć i oddalonych chorych, i to samém chceniem tylko, iak to uczynił ów Setnik, mówiąc: „Panie! nie iestem godzien, abyś wszedł do domu mego; ale tylko rzekniy słowo, a będzie uzdrowion syn móy.“ Chociaż usłyszał strapiony oyciec naganę

od Iezusa względem słabości wiary, nie stracił iednak nadziei, nie odstraszył się, ale tém bardziéy nalegał: „Panie! zstąp piérwéy, niż umrze syn móy;“ i Pan Iezus wysłuchał prośby iego i rzekł: „idź, syn twóy żywy iest.“ A tak dwoiaki cud uczynił Zbawiciel, bo i umieraiącego syna zachował przy życiu i zdrowiu, i słabego w wierze oyca umocował w téyże; albowiem uwierzył mowie Iezusa królik i poszedł. A gdy się zbliżał do domu, zabieżeli mu słudzy i oznaymili, mówiąc: „syn twóy żyie! wczoray o siódméy godzinie, podług naszéy rachuby o piérwszéy z południa, opuściła go gorączka.“ On im zaś opowiedział, że właśnie o téy godzinie rzekł do niego Iezus Chrystus: „idź, twóy syn żywy iest.“ Za iego tedy przykładem cały dom uwierzył w Zbawiciela.

Nauka.

Widzicie, Bracia w Chrystusie! iak to wiele na głowie domu, na gospodarzu, zależy; bo iaki Pan, taki i dwór; a iaki gospodarz, taki téż dom i czeladka iego. Gdyby ów królik nie był się uciekł do Iezusa w potrzebie swoiéy, nie był w niego uwierzył; cały dom iego nie byłby poznał Chrystusa, iego świętéy nauki, a wszystko to znowu nie byłoby nastąpiło, gdyby Bóg nie był złożył śmiertełną chorobą syna pańskiego. To, co na pozór wydawało się przykre, złe, nieszczęsne, to w istocie było zbawienne, bo wielu przywiodło do wiary. Póki w czerstwém zdrowiu zostawali wszyscy w domu królika, nikt się nie spytał, nikt nie szukał Iezusa; dopiero, gdy choroba powaliła syna, a śmierć mu grozić zaczęła, i ludzkie zabiegi daremne były, wtedy to przyszedł na myśl Zbawiciel, wtedy to szukano go i o ratunek błagano. Widzicie więc, Bracia kochani! iak to Bóg i choroby używa ku zbawieniu człowieka. Iest ci to przykry gość w domu ta choroba; ale pożyteczny, bo chłoszcząc ciało, dźwiga duszę. Wieluż to ludzi, póki służą lata, używaią świata, a nie zastanawiaią się nad tém, czy to wychodzi na pożytek duszy. Zyią, iakby wiecznie na ziemi żyć mieli i z tego życia nikomu się nie potrzebowali rachować, albo, iakby z śmiercią wszystko się kończyło; nie zayrzą szczerze do sumienia swego. Dopiero gdy ich Bóg chorobą nawiedzi, zaczynaią inaczéy sądzić o rzeczach i przekonywaią się o marności świata. Wtedy poznawaią Chrystusa i do niego wyciągaią swe ręce o pokrzepienie ciała i duszy.

Choroba więc, lubo iako skutek grzechu pierworodnego, iest karą, wielkiém przecie iest dobrodzieystwem dla człowieka każdego. Chociaż się pamiętało o Bogu; to iednak z krewkości ludzkiéy nie raz go się obraziło; a chociaż przez Sakrament pokuty zmyły się grzechy, zostało ieszcze nie u iednego zadosyćuczynienie za nie sprawiedliwości boskiéy. Przez cierpliwe zaś znoszenie choroby, spłacamy ten dług, i iak złoto w ogniu oczyszczamy się. Dla tego wołał Dawid w Psalmie do Boga: Panie! dobrze iest, żeś mię upokorzył; a my nie szemraymy w chorobach naszych na ich dolegliwości, ale z Augustynem świętym wołaymy do Iezusa: tu mnie Panie siecz, tu mnie karz, tu mnie pal, tu nie przepuszczay, byleś od twoiéy świętéy miłości nie oddalał i przepuścił na wieki. Amen.

Rozmaitości.

Skutki piiaństwa.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy z łaski Stwórcy swego
Człowiek w raiu osadzony,
Chwalił Boga odwiecznego,
Był niewinny, nieskażony:
O iak błogo było wtedy!
Jak szczęśliwi ludzie byli!
Bez choroby, bólów, biedy —
Bo posłuszni Bogu żyli.
Czart ich kusił i — zgrzeszyli;
Nędza ich odtąd ścigała.
Karę znoszą od téy chwili:
Żal, choroby i śmierć ciała.
I moc odtąd czartu dano,
Że mógł wabić ludzkie plemię;
On sprosnością szpecił ziemię,
Iakiéy nigdy nie widziano.
Bałwochwalstwa, nieczystości
Ród upadły zarażały.
Skinął Bóg — a ludzkie złości
Wody potopu zalały.
Znowu czart, przeciwnik Boga,
Ludzki ród skłaniał do złego,
Do wzgardy zakonu Iego. —
Stała się niewola sroga,
Iuż Bóg w łasce nieprzebranéy
Zesłał ludziom Zbawiciela,
Który naturze znękanéy
Przewodniczy, sił udziela.
On w toni podaie rękę,
Uczy walczyć piekła sprawy,
On nam, iako Bóg łaskawy,
Ray otworzył przez swą mękę.
Ale czart ma swą rachubę,
W nas podnieca ciała żądzę —
Roskosz, wódka i pieniądze,
Otóż broń na naszą zgubę.
Temi to trzema drogami
Czart się wkrada w serca ludu,
I podbiia ie bez trudu,
I panuie między nami.
Czém nas Pan Bóg obsypuie:
Wszystkie Iego święte dary —
Z nich truciznę przygotuie
Dla nas ów piekielnik stary.
Tak też, gdy przed laty trzysta
Nastał spirytus w pogaństwie:
Czart, co z wszystkiego korzysta,
Rozpościerał go w swém państwie.
Zrazu li w chorobach brano
Wódkę, tę pogan puściznę,
W aptekach ią przedawano
Iak lekarstwo, iak truciznę.
Widział czart, iakie to skutki
Będą z wódek i z araku:
Podał myśl zaprawiać wódki,
By truciznie dodać smaku.
W krótce iego służebniki
Darów Bożych doświadczali,
Z kwiatów, ziół, te bezbożniki
Swe przyprawy wypalali.
Nawet witryoléy z siarki,
I co tylko naytęższego,
Lali w garnce, lali w miarki,
Ciągnąc lud do iadu złego.
Czart się cieszy z niewolników,
Których liczy miliony;
Za pomocą alembików
Garnie ludy w swoie szpony.
Iuż i u nas lud marnieie;
Iad zaraża pokolenia.
Wiara święta w nim słabieie,
Wódka głuszy głos sumienia.
Czy nie widzisz, miły bracie,
Że nam czart wódkę zaprawia,
Że choć brzydka — nie zraża cię,
Że się chęć do niéy odnawia?
Otóż nayprzód wnętrza grzeie,
Czuiesz w sobie moc śmiałości,
Potém ogniem się rozleie
I rozbudzi namiętności.
Sprosna mowa, brzydkie żarty
I chęć dzika się odzywa;
Z czartem związek iest zawarty,
On do grzechu cię porywa.
Po krwi krąży iad piekielny,
Drażni nerwy, mózg napada;
A ty chwalisz trunek dzielny,
I nie czuiesz, że w nim zdrada.
Życie gwałtem rozdrażnione,
Pędzi w tobie, iak szalenie,
Trawi siły wytężone —
Za niém idzie osłabienie.

Zkąd te twarze zwiędłe, blade,
Lub nabrzmiałe, zeszpecone;
Wargi zwisłe, lica śniade,
Oczy błędne, zczerwienione?
Czemże piiak iest w starości?
Ciało iego wyniszczone,
Chore, drżące, przepalone,
Iadem strute aż do kości!
Tępe, słabe zmysły iego;
Dusza, dla nieba stworzona,
Niżéy bydła upodlona,
Odpadła od Boga swego.
Taka iest piiaka płaca,
Że się sługą czarta staie,
Że swe życie wódką skraca,
W złe się rzuca obyczaie.
Piiąc wódki, iadu pełne,
Na swe zdrowie się porywa.
Grzechy popełnia śmiertelne,
Samobóystwo wykonywa.
Zbrodnie i złodzieystwa mnogie,
Nędza, wstyd i żebraniny,
Otóż są owoce srogie,
Idące z piiaństwa winy.
Od kieliszka każdy zacznie;
Ale na tém nie przestaie —
Tak się pewno, choć nieznacznie,
Niewolnikiem wódki staie.
Widzi nędzę swą, o Boże!
Chce unikać, co go kusi —
Choć ucieka, czart go zmusi,
Chciałby przestać — a nie może.
Co za nędza téy niewoli!
Czy nie piekła tu potęga,
Co grzesznego duszy sięga,
Żeby zginął w swéy niedoli?
Ach te płacze, łez strumienie,
Co piiaki wyciskaią —
Nędza, głód i pohańbienie,
Które w rodzinach sprawiaią —
Ach na czyież spadną głowy?
Na kogoż ta krzywda sroga,
Złe przykłady i namowy?
Kogoż skarży wyrok Boga?

Za próżniactwo, namawianie,
Za niedozór, marne słowa,
Za dorobku zmarnowanie,
Odpowie piiaka głowa.

Za te klątwy, żarty sprosne,
Śpiewki, czyny niewstydliwe,
Za te kłótnie, zwady głośne,
Za wyrazy obelżywe —

Za te łzy, co żona roni,
Za głód, zimno, niedostatek,
Za tę nędzę małych dziatek,
Za grosz każdy, co się trwoni —

Za kradzieże, oszukaństwa,
Rany, krew i zemstę wszelką,
Za niesłuszność i tyraństwa,
I za niewstydliwość wielką —

Za tę nagość żony, dzieci,
Za ten smutek, co ich truie-
Za ten nieład, co dom szpeci,
Piiak tam odpokutuie.

Piiak własne gorszy dziatki
I sąsiadów, wszystką gminę,
Sług, przyiaciół, oyców, matki —
Za to wszystko odda winę.

Biada, kto daie zgorszenie,
Sam Zbawiciel nam powiada.
Karą będzie potępienie —
Biada piiakowi, biada!

Piiak sprosne pełni grzechy,
Oddaie się nieczystości,
On przy śmierci bez pociechy
Traci niebieskie radości.

Bo nam Chrystus to powiada:
Co sprosnego, nieczystego,
Nie wniydzie do Oyca mego.
Biada piiakowi, biada!

(Dokończenie nastąpi.)



SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)